

Marek Wiernik: W radiu jestem u siebie

Justyna Muszyńska-Szkodzik: Przyjechałeś na organizowany przez Łódzki Dom Kultury Festiwal Rockowanie, aby pomóc młodym muzykom w budowaniu relacji z mediami. Jak one powinny wyglądać?

Marek Wiernik: – Zawsze stawiałem na tradycyjne sposoby kontaktowania się. Najlepsze jest osobiste nawiązywanie relacji z dziennikarzami. Jeśli ktoś starym zwyczajem pofatyguje się i przyjedzie do radia ze swoim nagraniem, wręczy mi płytę, na pewno jej przesłucham. Może odleży ona swoje na biurku, ale to dla mnie jest lepszy sposób na kontakt niż przesyłanie linków do nagrań, których dziennikarze dostają masę, więc nie we wszystkie klikną. Można też wysłać demo tradycyjną pocztą. Oczywiście nie ma co wysyłać materiału do każdej rozgłośni. Warto mieć orientację, do jakiej stacji uderzyć z płytą, żeby wcelować w swoich odbiorców. Na początek lepiej zgłosić się do mniejszej, ukierunkowanej gatunkowo, niszowej rozgłośni, np. Rock Radio, Antyradio czy Polskie Radio RDC „Radio dla Ciebie”, w którym pracuję.

Wpadłeś na dzień do Łodzi, ale to przecież nie pierwsza twoja wizyta w tym mieście...

– Kiedyś bywałem tu często. Ulica Traugutta i Łódzki Dom Kultury kojarzą mi się z latami dzieciństwa, bo brat mojego ojca był kierownikiem kina w ŁDK-u, a ja od małego uwielbiałem filmy. Przynajmniej raz na miesiąc, w weekendy musiałem przyjechać do wujka. Wiele czasu spędzałem w kabinie operatora, w archiwum i na sali kinowej. Mogłem oglądać ulubione filmy po 10 razy. Z gablot wyciągałem afisze i plakaty kinowe. To były niezapomniane chwile, wracałem do Warszawy obciążony fotosami gwiazd.

Już jako znany dziennikarz przyjeżdżałeś do Łodzi na Ogólnopolski Przegląd Muzyki Młodzieżowej Big Star Festival i wyłapywałeś talenty muzyczne.

– To był świetny czas, dobrze wspominam zwłaszcza koncerty finałowe w Klubie Dekompresja. Zawsze dużo jeździłem po Polsce. Zawsze miałem nosa do odkrywania talentów. W PRL-u na takim przeglądzie udało mi się dostrzec np. Klausa Mitffocha, czyli zespół Lecha Janerki, w Toruniu po raz pierwszy usłyszałem Republikę w Klubie Odnova, a potem zorganizowałem im koncert w Warszawie. Do tej pory chętnie jeżdżę na takie imprezy, spotykam się tam z ludźmi z mojego pokolenia, może ciut młodszymi, którzy na co dzień są prezesami banków, pracują w korporacjach, a na czas festiwalu zdejmują marynary, zakładają skóry i przenoszą się w inny świat.

Wiernik, Kaczkowski, Niedźwiecki, Mann - tworzyście pierwszą ligę dziennikarstwa muzycznego i nadal kreujecie muzyczne gusta.

– Zawód dziennikarza muzycznego zawsze polegał na relacjach z artystami i muzykami, gdy w latach 70-80. zaczął się w Polsce wielki rockowy boom, było tylko kilku dziennikarzy muzycznych. Wszyscy się znaliśmy, muzycy byli naszymi kumplami, a praca dziennikarza polegała też na wspomaganiu polskiej sceny. Zależało nam, żeby komuś załatwić nagranie, wpuścić na antenę. Grupa dziennikarzy decydowała o tym, kto będzie na topie. Patrząc z perspektywy czasu, to przecież nie było do końca obiektywne.

Od tego czasu dziennikarstwo muzyczne bardzo się zmieniło...

– Zaczynałem przygodę z dziennikarstwem w lata 60., jak jeszcze byłem w szkole średniej. W

głębokim PRL-u wychowywałem się na Radiu Luxemburg, byłem w tej uprzywilejowanej sytuacji, że miałem rodzinę za granicą, a więc dostęp do płyt z Zachodu, prenumerowałem angielskie i amerykańskie czasopisma muzyczne. Jako uczeń „ogólniaka” debiutowałem, pisząc do magazynu „Jazz” – jedynej wtedy gazety muzycznej. Później w 1979 roku trafiłem do Programu III Polskiego Radia. Przez to, że lansowałem muzykę nowofalową, punkową, zostałem „przydzielony” do tego nurtu, ale przecież wychowywałem się na bluesie, a pierwsze audycje w Rozgłośni Harcerskiej robiłem właśnie o muzyce bluesowej.

W latach 60. miałeś nawet dwuletni bluesowy epizod jako wokalista zespołów Bardowie i Conglomerat... na Śląsku.

- Uciekłem tam przed wojskiem. W 1968 roku, kiedy nasze wojska szły na Czechosłowację, a ja iść na nią nie chciałem. Szukałem czegoś dla siebie i trafiłem do Studium Nauczycielskiego w Cieszynie, które zwalniało z wojska. I tak zostałem studentem. Spędziłem dwa lata na Śląsku. Poznałem tam świetnych muzyków, studiujących na Akademii Katowickiej, i jako wokalista wskoczyłem do tamtejszych zespołów. To były szalone lata, śpiewałem nie tylko do muzyki różnych czarnych artystów, ale także bluesy po norwesku, czasem nawet w halach dla pięciu czy dziesięciu tysięcy ludzi. Wygrałem kilka konkursów. Poznałem tę braźnę od środka. Zawsze chciałem poznać środowisko muzyczne ze wszystkich stron i to mi się udało. Występowałem na scenie, organizowałem koncerty, pracowałem w radiu, telewizji, pisałem książki i teksty do magazynów muzycznych.

Zawód dziennikarza dla wielu osób jest nadal bardzo atrakcyjny, w tym roku na studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim o jedno miejsce starało się 7 osób. Co jest najważniejsze w tym fachu?

- W zawodzie dziennikarza dla mnie najważniejsza jest wiarygodność i rzetelna wiedza. Kiedyś dziennikarze kształtowali gusta i edukowali (choć to brzydkie słowo). Nie było tak wielu źródeł zdobywania informacji. Ludzie przyjmowali to, co się napisało w gazecie, powiedziało w audycji radiowej. „Trójka” była kopalnią wiedzy. Sam uczyłem się od trochę starszych kolegów Piotra Kaczkowskiego czy Lucjana Kydryńskiego. Gdy teraz słyszę, że ktoś informacje muzyczne czerpie z Wikipedii, to mnie krew zalewa.

Wraz z rozwojem nowych technologii ludzie stają się coraz bardziej leniwi, nie „zaśmiecają” pamięci nadmiarem informacji, bo co rusz trzeba je „aktualizować”...

- Nowe technologie zabijają to, na czym polegało radio – żywy kontakt z człowiekiem, emocjonalne i szczerze relacje. Gdy słyszę, że audycje nagrywane są w domu, przesyłane mailem do rozgłośni, a ktoś robi program i nie ma kontaktu z artystą – to jest dla mnie nie do zaakceptowania. Zresztą podobnie nagrywa się teraz płyty, ludzie kontaktują się przez Internet i robią razem projekty. Choć jest też pozytywna strona tego postępu. Dzięki Internetowi Polskie Radio jest teraz dostępne na całym świecie. Odzywają się do mnie dawni słuchacze z Ameryki, Australii, którzy w Internecie znajdują moje audycje i słuchają ich z komputerów, telefonów.

Jesteś specjalistą od „puszczania muzyki nocą” i rozmów ze słuchaczami. Wcześniej były audycje w „Trójce” czy „Jedynce”, teraz w Polskim Radiu RDC jest „Rock Wiernika” w środy o godz. 23.

- Cały czas opieram się na kontakcie ze słuchaczami, wszystko robię na żywo, np. bloki trzy- czterogodzinnych audycji. Tylko w takiej formie radio jest prawdziwe. Muzyka nocą ma swój klimat, pamiętam, że kiedyś relacje ze słuchaczami były bliższe, przez telefon słyszałeś brzęk szkła,

przypalanie papierosa, to działo się niemal na antenie, tworzyła się atmosfera... W czasach PRL-u miałem takie przymierze ze słuchaczami – gdy ktoś z Zachodu dostał nową, topową płytę i wracał np. do Szczecina, to następnego dnia przywoził ją do Warszawy, bo wiedział, że ją przegram i wieczorem polecą w radiu, dzięki temu tysiące ludzi przy odbiornikach nagra sobie nową muzykę na „kaseciaka”.

Prowadziłeś też programy muzyczne w telewizji: TVP2, TVP1, TV Polonia, Polsat, TV Centrum, Tele 5...

– Telewizja to był taki dodatek w moje pracy, choć miałem szczęście, że wstrzeliłem się w czas, kiedy wchodziły pierwsze teledyski. Pod koniec lat 80. w TVP2 wystartował program, który prowadziłem z Markiem Niedźwieckim „Magazyn 102”. Wtedy jeszcze nie było MTV, mogliśmy ściągać wideoklipy ze Sky Channel czy z RTL i nie było to piractwo. Pamiętam, jak pierwszy raz wypuściłem „Boys, boys, boys” Sabriny, to ludzie powariowali z wrażenia, nagrywali teledysk na swoje pierwsze magnetowidy. Prowadziłem też audycje w TVP1 „Rock Express”, która miała dobry czas antenowy, bo leciała wieczorem tuż po „Dzienniku Telewizyjnym”, a przed filmem radzieckim czy bułgarskim.

Jednak radio wygrało z telewizją?

– Radio to dla mnie fenomen i największy wynalazek ludzkości. To mój drugi dom, tam czuję się jak u siebie. Radio moim zdaniem wcale się nie starzeje, zresztą według ostatnich badań CBOS-u nadal jest najczęściej wybieranym źródłem poznawania i słuchania muzyki, bo aż 68% badanych na ogół słucha muzyki nadawanej w radiu, dopiero potem w telewizji, Internecie, na płytach CD lub DVD.

Często wspominasz, że „Trójka” była twoją największą miłością, ale zostawiłeś ją w 1999 roku dla Polskiego Radia RDC. Zresztą po zmianie władzy, w 2016 roku z Programu III odeszło wiele osobowości, z Magdaleną Jethon, Arturem Andrusiem i Jurkiem Owsakiem na czele...

– „Trójka” to jest nadal moje radio, choć pojawiając się tam od święta, prowadzę jakieś koncerty. Niestety, to radio straciło swój charakter, bo stało się radiem politycznym, choć normalne jest, że kto rządzi, ten ma media. W swojej karierze „przerobiłem” z 40 prezesów, wszystkie możliwe partie, więc na mnie te zmiany już tak nie działają jak na młodych, którzy się gorszą i podniecają. Mówię im: „ludzie wszystko już przeżyliśmy, nawet stan wojenny, gdy wojsko chodziło po radiowych korytarzach, a my robiliśmy swoje”.

Dlaczego zatem zamieniłeś „Trójkę” na „Radio dla Ciebie”?

– Dobrze czuję się w mniejszym radiu, takim jak RDC, które zresztą mieści się w tym samym budynku co „Trójka”. Właściwie nie ruszam się z ul. Myśliwieckiej, to moja baza. „Radio dla Ciebie” przypomina mi dawny Program III, oparty na kulturze i muzyce, z małą dawką polityki. W przyszłym roku świętuję 40 lat, od kiedy przyszedłem do Trójki. Kto wie, może tam jeszcze wrócę...